

Magdalena Szpunar
magdalena_sz@wp.pl
Wydział Humanistyczny
Akademia Górniczo-Hutnicza
Kraków

Pokolenie Ctrl+C Ctrl+V¹

W dyskursie dotyczącym stanu polskiej edukacji na niemal wszystkich szczeblach dominuje pesymistyczna, by nie rzec kasandryczna wizja rzeczywistości. Nauczyciele ubolewają nad poziomem swoich uczniów i studentów, podkreślając, że mają do czynienia z coraz słabszą młodzieżą, co wymaga od nich nieustannego obniżania wymagań. Czy ów permanentny spadek poziomu to swoisty *signum temporis*, któremu bezwiednie należy się poddać? Coraz częściej proces dydaktyczny przypomina Goffmanowski teatr – uczniowie udają, że się uczą, a nauczyciele udają, że egzekwują od nich wiedzę. By ułatwić sobie tę wędrówkę przez edukacyjne *terra incognita*, uczniowie i studenci szukają dróg na skróty, szukają sposobów, by otrzymać odpowiedni stopień i szybko zapomnieć o edukacyjnych bolączkach. Kopiowanie cudzych prac, ściąganie z internetu filmów, czy muzyki nie jest dzisiaj czymś zdrożnym. Efekty pracy innych, własność intelektualna dostępna online, w mniemaniu młodych stanowi własność wszystkich. Ucyfrowienie wielu produktów pracy intelektualnej, implikuje fakt, że własność przestaje być czymś, czemu przypisuje się konkretne, identyfikowalne autorstwo. Jak zauważa jeden z respondentów: „Jak się rozmawia o tym ze studentami, to oni wiedzą, że to jest coś nie fair, ale jakiegoś dużego problemu w tym nie dostrzegają. To jest trochę tak, jak ze ściąganiem plików MP3, a kradzież płyt ze sklepu, [...] *traktujemy to trochę jak jazdę na gapę w metrze. Tam też przecież fizycznie nie kradniemy* [Adamus, 2011, s. 86]. Marek Kosewski zauważa, że jako naród cechuje nas relatywizm moralny: *Przeziętmemu Kowalskiemu do głowy [...] nie przyjdzie nazwać siebie złodziejem, chociaż kilka minut wcześniej skopiuje w pracy oprogramowanie komputerowe [...] Kowalski nie kradnie z premedytacją, nie planuje swoich wykroczeń, one zdarzają się niejako przy okazji [...] Żaden złodziej nie rozpozna siebie w portrecie innego złodzieja. Kradną zawsze jacyś „oni”, my tylko korzystamy z okazji* [Kosewski, 2007, s. 92-93].

Łatwość kopiowania i reedytowania niemal wszelkich wytworów intelektualnej pracy ludzkiej, rodzi pokusę wybrania drogi łatwiejszej, zwalnającej ze żmudnego procesu kreacji. Andrew Keen stawia hipotezę, że internet epoki Web 2.0 przyczynia się do wykreowania pokolenia plagiatorów i złodziei praw autorskich, którzy mają niewiele szacunku dla własności intelektualnej [Keen, 2007, s. 137]. Czy rzeczywiście można zgodzić się z Keenem, który w internecie upatruje siedliska zła wszelakiego, deprecjonując znaczenie własności intelektualnej, czy raczej jest tak, że internet jako narzędzie jedynie wzmocnił pewne tendencje, które były od dawna obserwowane w naszym społeczeństwie? Bliższy wydaje mi się pogląd, że internet, jako narzędzie, jest neutralny aksjologicznie – to od nas samych zależy, w jakich celach go użyjemy. Bryki, ściagi, ściągawki pisano od dawna, komputery i internet jedynie nieco zmodyfikowały ich charakter i ułatwiły korzystanie

z efektów intelektualnej pracy innych. Internet nie jest puszką Pandory, nie powinno się na to medium zrzucać odpowiedzialności za słabe wyniki edukacyjne, czy mniejsze uczestnictwo w kulturze. Czy rzeczywiście jest tak, że gdyby nie internet młodzi ludzie chętniej by czytali, gdyby nie internet chętniej chodziliby do kina, czy na koncerty?

Producenci filmowi i fonograficzni niejednokrotnie obwiniają użytkowników internetu za ogromne straty, spowodowane nielegalnym kopiowaniem i dystrybuowaniem plików wideo i audio drogą online. Nie mamy jednak badań, które potwierdzałyby hipotezę, że gdyby nie oglądali filmu przez internet zdecydowałiby się wybrać do kina, gdyby nie przesłuchali płyty online, zakupiliby CD w sklepie lub, gdyby nie przeczytali fragmentów zeskanowanej książki, zakupiliby jej fizyczny egzemplarz w księgarni. Tak więc utyskiwania producentów na zachowania internautów, w wielu wymiarach wydają się być przesadzone. Okazuje się, że jest wręcz przeciwnie – przeciętny internauta sięga po książkę niemal dwa razy częściej, niż osoby, które z tego medium nie korzystają w ogóle (69% vs. 37%) [Straus, Wolff, Wierny, 2006, s. 4-5]. W wielu przypadkach internauta, który wysłuchał fragmentów płyty decyduje się na to, by ją kupić, a pliki dostępne online często stanowią doskonałą formę promocji. Co może jeszcze bardziej zaskakiwać, „piracenie” utworów jest tak naprawdę „na rękę” posiadaczom praw autorskich. Firma DigiRights Solutions przyznała, że właściciele praw autorskich zarabiają 150 razy więcej na naruszeniach praw autorskich, niż na sprzedaży muzyki. Okazuje się, że sprzedaż utworu muzycznego przynosi posiadaczowi praw autorskich zysk w wysokości 0,6 Euro, zaś za odszkodowanie od domniemanego pirata przynosi właścicielowi praw, aż 90 Euro. Jak deklaruje DRS, miesięcznie namierza się około 5000 piratów na utwór, a aż 25% osób płaci odszkodowanie po pierwszym upomnieniu [Maj, 2009]. Zatem utwór umieszczony w sieci P2P tak naprawdę stanowić może pokaźne źródło zysku.

Skrajnym przypadkiem perfidnego wykorzystania sieci P2P jest rockowa grupa BuckCherry. Menadżer grupy sam wrzucił utwory BuckCherry do sieci torrent, oskarżając o to nieuczciwych internautów. Ekipa *TorrentFreak* dość szybko ustaliła, że utwory pochodziły z adresu IP menadżera grupy [Maj, 2008]. Wedle badań *Ars Technica*, które zostały przeprowadzone na próbie 1900 osób w wieku powyżej 15 lat, większość osób w wieku 15-20 lat wykazuje skłonność do kupowania muzyki w formacie cyfrowym. Większość z nich kupuje także co najmniej jedną płytę CD, co 6 miesięcy. Z badań tych wynika także, że użytkownicy intensywnie używający P2P, częściej korzystają ze sklepów takich, jak iTunes, czy Amazon. Ponadto, wykazano, że osoby będące piratami dokonują zakupu muzyki online 10 razy częściej, niż osoby nie będące piratami [Maj, 2009].

Zamiast zżymać się na internet, upatrując w nim obniżenia jakości procesu edukacji, należy uświadomić sobie fakt, że mamy dzisiaj do czynienia ze znaczącą zmianą społeczną, która redefiniuje znany nam dotychczas model edukacji. Don Tapscott opisując współczesnych uczniów i studentów posługuje się terminem pokolenie sieci. Autor zauważa, że obecnie to nie rodzice, a dziecko stanowi centrum rodziny. Rodzice stracili przynależny im z racji wieku i autorytetu bezwzględny posłuch i szacunek [Tapscott, 2010, s. 230-237]. Analogicznie nauczyciele, którzy ciągle przekazują swe idee *ex cathedra*, coraz częściej by byli efektywni muszą aktywnie z uczniami współdziałać i dostosowywać się do ich potrzeb. Zmienia się całe środowisko, w którym żyją młodzi ludzie, a system edukacji nadal

w wielu wymiarach tkwi w poprzedniej epoce. W polskiej szkole pokutuje oświeceniowe przekonanie, że dziecko to *tabula rasa*, którą nauczyciele winni „zapisać” wedle własnego uznania, determinując, jakie treści powinny być zapamiętane. W epoce przemysłowej to nauczyciel posiadał monopol na wiedzę, a jego rola ograniczała się do jednokierunkowego przekazywania wiedzy i jej egzekwowania, najczęściej sprowadzającego się do literalnego jej odtworzenia. Jak zauważają autorzy raportu *Młodzi i media. Nowe media a uczestnictwo w kulturze: Szkoła to przestrzeń, w centrum której znajduje się hierarchiczna relacja nauczyciel – uczeń. Ta relacja stanowi bezpośredni pas transmisyjny w procesie reprodukcji wiedzy konsekrowanej przez system edukacji. Ta hierarchiczna relacja oparta jest na podwójnej asymetrii: po pierwsze na legitymizacji wiedzy (szkoła wie, co warto wiedzieć, i uczniowie nie mają w tej kwestii wiele do powiedzenia), po drugie na dostępie do wiedzy (nauczyciel wie, a uczeń się dowiadyuje)* [Filiciak i in., 2010, s. 112]. Autorzy raportu odwiedzają szkoły, w niektórych przypadkach po przeszło dziesięciu latach od matury, jednakże ich powrót do szkoły, stanowi swoisty powrót do przeszłości: *charakterystyczny układ korytarzy i sal, te same paprotki na regałach, zielone tablice z nieusuwalnymi białymi smugami po kredzie, znajome portrety wieszczów, w oszklonej witrynie kasety VHS z „Potopem”, z których korzystali pewnie jeszcze nasi rówieśnicy. Nieodparty sentyment rodził początkowe wrażenie, że choć świat spotykanych przez nas nastolatków jest w wielu aspektach odległy od świata minionej dekady, to jednak szkoła istnieje w stosunkowo niezmiennym kształcie* [Filiciak i in., 2010, s. 112]. Niezwykle trafna wydaje się być diagnoza postawiona przez Pawła Dobrowolskiego, który konstatuje: *Polska szkoła nie przestaje się wprowadzać reformować, ale w ostatnich 20 latach te reformy dotyczyły wszystkiego, tylko nie kształcenia [...] Samodzielne myślenie jest występkiem, praca w grupie jest tępiona, a kwestie rozwinięcia talentów poszczególnych dzieci pozostają nieistotne* [Dobrowolski, 2009]. W podobnym tonie wypowiada się Henryk Grabowski, określając polską szkołę mianem „szkoły bezmyślności”: *Nie wiem, na jakim etapie edukacji szkolnej uczniowie przestają myśleć, a zaczynają skupiać swoją uwagę na odgadywaniu oczekiwań nauczyciela. Myślę, że modelowym przykładem początku tego procesu może być lekcja, na której pani od polskiego zamiast pytać ucznia, co myśli, kiedy czyta utwór literacki, zapytuje go, co autor miał na myśli pisząc go. Oczywiście odpowiedź na ocenę pozytywną powinna być zgodna z tym, co pani myśli, że autor miał na myśli* [Grabowski, 2010, s. 67]. Zatem szkoła w wielu wymiarach zabija dziecięcą kreatywność, ucząc dzieci udzielania odpowiedzi zgodnych z oczekiwaniami nauczyciela.

Dydaktycy zdają się wypierać ze świadomości fakt, że współcześnie przeciętny student collegu spędza mniej, niż 5000 godzin na czytaniu, ale ponad 10000 godzin grając w gry wideo, 20000 godzin oglądając telewizję. Gry komputerowe, e-mail, internet, telefony komórkowe i komunikatory internetowe są nieodłączną częścią ich życia [Prensky, 2001]. Jak zatem owo wirtualne, permanentnie zmieniające się środowisko, połączyć ze statycznym, jednostronnym, biernym nauczaniem obserwowanym w wielu polskich szkołach?

Zdaniem D. Tapscotta taki model edukacji nie ma racji bytu. Uczniowie i studenci chcą traktować edukację jak dobrą i ciekawą zabawę. Cyfrowe pokolenie jest bystre, ale niecierpliwie i nie zgadza się na bierne wysłuchiwanie jednostronnego wykładu. Tapscott

uważa, że nauczyciele muszą zejść z katedry, zacząć słuchać i rozmawiać, powinni zachęcać uczniów do samodzielnego odkrywania świata, a nie ograniczać się do pamięciowego opanowania przekazywanych informacji [Tapscott, 2010, s. 230-237]. Co stanowi przyczynę, tak istotnego rozdźwięku, pomiędzy tym, czego oczekują uczniowie, a tym, w jaki sposób realizowany jest proces dydaktyczny? Pomocną w wyjaśnieniu tej kwestii wydaje się być koncepcja cyfrowych tubylców i cyfrowych imigrantów Marca Prenskiego. Cyfrowi tubylcy urodzili się po 1983 roku, dorastając w środowisku nowych technologii (dorastanie w środowisku wysoce technologiczowanym, sprawia, że środowisko wirtualne, jest dla nich prymarnym, naturalnym środowiskiem). Jeśli chodzi o przyswajanie wiedzy, szybko się nudzą, mają problemy ze zrozumieniem długiego i skomplikowanego tekstu, preferują obraz i dźwięk. Urządzenia mobilne są dla nich istotnymi przedmiotami osobistymi, z którymi wiążą swoją codzienną egzystencję, język internetu to ich *lingua franca*. Cyfrowi imigranci (większość współczesnych dydaktyków) to osoby urodzone przed 1983 rokiem. W procesie nauczania preferują systematyczność i cierpliwość. Wykazują problemy ze zrozumieniem tego, co dzieje się w wirtualnej rzeczywistości. Wobec nowych mediów są nieufni [Prensky, 2001]. Cyfrowi imigranci, zatem próbują przyswoić język nowych mediów, zdekodować znaczenia przypisywane nowym technologiom przez młodych. Analogicznie jak imigranci, z reguły pozostają outsiderami, nie asymilując się ze środowiskiem cyberprzestrzeni. Chociaż z reguły opanowują umiejętność obsługi internetu i komputera, to posługiwanie się tymi narzędziami, nie stanowi naturalnego elementu ich codziennej egzystencji.

Tab. 1. Charakterystyka cyfrowych tubylców i cyfrowych imigrantów

CYFROWI TUBYLCY	CYFROWI IMIGRANCI
preferują tekst	preferują obraz i dźwięk
szybko się nudzą, są niecierpliwi	systematyczni
preferują swobodny dostęp do informacji	preferują jednostronny model nauczania
nowe technologie traktują ufnie, kreatywnie	nowe technologie traktują z rezerwą

Źródło: opracowanie własne, na podstawie: M. Prensky: *Digital Natives, Digital Immigrants*. <http://www.marcprensky.com/writing/prensky%20-%20digital%20natives,%20digital%20immigrants%20-%20part1.pdf>

Z badań CBOS prowadzonych w 2007 roku wynika, iż tylko 28% badanych przyznaje, że nic nie usprawiedliwia osób nielegalnie kopiujących i sprzedających płyty, kasety i programy komputerowe, ponieważ okradają one w ten sposób państwo, legalnie działające wytwórnie oraz artystów i twórców programów komputerowych. Jednocześnie, aż 65% badanych uważa, że legalnie działające wytwórnie, producenci i dystrybutorzy płyt, programów komputerowych itp. są sami sobie winni, gdyż ustalają za wysokie ceny za swoje towary. Od roku 1999 liczba osób usprawiedliwiających nielegalną sprzedaż produktów objętych prawem autorskim zwiększyła się o 13%. Piractwo medialne akceptują najczęściej ludzie młodzi, uczniowie i studenci, wraz z wiekiem rośnie dezaprobatą dla tego

typu zachowań. Sprzedawanie i nabywanie nielegalnie skopiowanych nośników jest negatywnie oceniana przez osoby z wykształceniem wyższym, kadłą kierowniczą i inteligencją, zaś relatywnie częstym przyzwoleniem w tej kwestii wykazują się mieszkańcy wsi oraz największych aglomeracji miejskich [Feliksiak, 2007]. Jednakże możemy wnioskować, że istnieją znaczące różnice, jeśli chodzi o stosunek do osób osiągających dochód z „piractwa”, a osób, które kopiują na tzw. „użytek własny”. W chwili obecnej w internecie funkcjonuje wielu „paserów”, działających np. na stronach z torrentami², gdzie adres torrenta można otrzymać po opłacie „wpisowego”, czy też otrzymać możliwość odtwarzania strumienia telewizyjnego, „za drobną” opłatą. Wiele osób bezpłatnie udostępnia „nieswoje” zasoby i tego typu działania wpisane w kulturę daru, są częściej akceptowane społecznie, niż „stręczycielstwo internetowe”, czyli utrzymywanie się z dzieł innych. Wedle badań Ośrodka Badań ds. Uczciwości Akademickiej przeprowadzonych w roku 2005 na grupie 50 000 studentów, aż 70% przyznaje się do jakiejś formy oszustwa w trakcie studiów, a 77% z nich plagiowanie prac z internetu nie uważa za nic zdrożnego [Keen, 2007, s. 137]. Odpisywanie w trakcie egzaminów i zaliczeń od dawna stało się stałym elementem polskiej rzeczywistości edukacyjnej. Posiłkując się tautologią, odpisywanie w polskiej szkole to „oczywista oczywistość”. Jak zauważa Janusz Waligóra: *Kraj, w którym ściąganie traktowane jest jako przejaw zaradności i sprytu, powód do przechwałek i lekceważenia uczciwych nedorajdów, pobił kolejny rekord. Rekord mimikry w stylu późnego Gierka – uczniowie udają, że samodzielnie rozwiązują maturalne zadania, państwo udaje, że ich rzetelnie z tego rozlicza. Każdy uważa, że przechrzył przeciwnika. Wszyscy są zadowoleni* [Waligóra, 2010]. Zygmunt Zamojski uważa, że ściąganie staje się swoistą chorobą umysłu i duszy, której nikt „nie chce w Polsce leczyć” [Zamojski, 2004, s. 8]. Konrad Kobierski w swoich badaniach wykazał, że „jedynie” 88% uczniów przyznaje się do odpisywania, jednakże wnikliwa analiza wypowiedzi ankietowanych, pozwala na konstatację, iż niecałe 2% uczniów można by zaliczyć do kategorii w ogóle nie ściągających [Kobierski, 2006, s. 125]. Wedle sondażu przeprowadzonego przez PBS w 2009 roku, dla co drugiego ucznia odpisywanie jest normą na lekcjach, a 39% z nich twierdzi, że ich nauczyciele zgodziliby się na odpisywanie podczas egzaminów [University standards drop as cheating rises, 2009]. Krakowska Okręgowa Komisja Egzaminacyjna przebadła po pierwszym zewnętrznym egzaminie gimnazjalnym 2173 uczniów z 65 gimnazjów. Aż 44% gimnazjalistów na pytanie: *Czy miałaś możliwość odpisania odpowiedzi od koleżanki lub kolegi?* odpowiedziało twierdząco, a niemal 60% przyznało, że podczas egzaminu miało przy sobie „jakieś ściągawki, wzory, pomoce itp.”. Co czwarty uczeń stwierdził, że nauczyciele pozwalali na porozumiewanie się podczas egzaminu, a 11% zadeklarowało, że nauczyciele próbowali pomagać w odpowiedzi [Igielska, 2007, s. 21]. Badania prowadzone w 2010 w Akademii Górniczo-Hutniczej im. S. Staszica w Krakowie niestety potwierdzają tę niepokojącą prawidłowość³. Z badań tych wynika, że aż 88% studentów przyznaje się do ściągania w trakcie studiów. Co trzeci respondent twierdzi, że podczas egzaminów i zaliczeń ściąga prawie każdy, a na roku było jedynie tylko kilka osób, które tego nie robiły (37,1%). Respondenci wykazywali, że odpisują nie tylko leniwi studenci, którym nie chce się uczyć (30%), ale proceder ten ma charakter powszechny – ściągają wszyscy, niezależnie od tego, jakimi są studentami (45%). Największy odsetek badanych deklaruje, że głównym

przyczynkiem odpisywania w trakcie egzaminów jest forma egzaminu oraz nieadekwatne wymagania egzaminacyjne (32%). Ankietowani w różny sposób racjonalizują tę formę oszustwa [Adamus, 2010, s. 62]: „Chora teoria z przedmiotów, które nie są moimi przedmiotami kierunkowymi, a jej nauka często pochłania mnóstwo czasu”, „Wrażenie, że niektóre zagadnienia są mało istotne i nie będą przydatne w praktyce, więc po co zaśmiecać sobie głowę”, „Niejasne wymagania na egzamin”, „Za wysokie wymagania wykładowcy”, „70 zadań na 90 minut? W tym 50 otwartych? Nie jestem karabinem”, „Pytania egzaminacyjne w większości przypadków w celu podania definicji, która często jest dostępna w niezrozumiałej formie, trudnej do zapamiętania”, „Ogrom materiału”, „Pojawienie się pytań na egzaminie nieomawianych na wykładach ani na ćwiczeniach”, „Materiał nieprzystawalny”, „Brak książek do wybranego zagadnienia w języku polskim”, „Świadomość, że nie mogę udzielić odpowiedzi własnymi słowami, tylko muszę cytować wykładowcę. Więc cytuję:)”, „Niektórzy wykładowcy na kolokwium i egzaminach chcą, by studenci pisali słowo w słowo ich definicje”, „Kolokwium/egzamin nie jest rzetelnie oceniany”, „Ponieważ egzaminy to festiwal rycia na pamięć, nie są w żaden sposób wyznacznikiem wiedzy bądź też posiadanych umiejętności”, „Dane statystyczne, liczby, o jakie pytają na egzaminach”, „Poczucie, że egzaminator wymaga dokładnie treści, które sam podawał, a nie akceptuje własnych opinii/odpowiedzi własnymi słowami”, „Teoria. Trudno ściągać, gdy się robi coś praktycznego. Teoria to ślepe wkuwanie”, „Zamiast praktyki, teoria w rozmiarze XXL”, „Wymagane informacje są niepotrzebne, wkuwanie tych informacji jest bezsensowne, ponieważ są to np. dane, które zmieniają się na bieżąco i które można sprawdzić w odpowiednich źródłach”, „Zła konstrukcja egzaminów. Egzamin nie sprawdza umiejętności wykorzystania zdobytej wiedzy i jej stosowania, lecz tylko encyklopedyczne, suche definicje (tak bywa zazwyczaj w 90% przypadków)”.

Zgodnie z koncepcją M. Prenskiego cyfrowi tubylcy odrzucają modele nauczania narzucane im przez ich dydaktyków. Jak wskazują autorzy raportu *Młodzi i media. Nowe media a uczestnictwo w kulturze*, młodzież traktuje szkołę jak typową usługę, na którą zgłaszają zapotrzebowanie, lecz nie spełnia ona ich indywidualnych oczekiwań i preferencji [Filiciak i in., 2010, s. 123]. Ściąganie jest zatem sposobem młodych ludzi na nieuczenie się rzeczy, które im się „do niczego nie przydadzą” (59,7%) [Adamus, 2010, s. 66]. W dyskursie nad kwestią plagiatowania, czy ściągania widoczny jest pewien charakterystyczny rys. Tego typu zachowania nie są traktowane jako coś zdrożonego, nieuczciwego. Wręcz przeciwnie, istnieje w wielu przypadkach swoiste przyzwolenie na tego typu praktyki, które „uczy zaradności oraz radzenia sobie w kryzysowych sytuacjach” (13,4%), co znajduje potwierdzenie w wypowiedziach studentów AGH: „Gdybym nie ściągał, zostawałbym w tyle w stosunku do innych”, „Wszyscy ściągają – chcę mieć równe szanse”, „Fakt, że inni, bazujący tylko na ściągach, napiszą kolokwium lepiej ode mnie, mimo że nauczyłam się prawie wszystkiego”, „Presja środowiska”, „Fakt, że ściągają wszyscy i nie oplaca się nie ściągać”, „Widok debili, dostających dobre oceny, bo zrzykali jak leci” [Adamus, 2010, s. 65]. Co jeszcze bardziej zaskakuje to fakt, iż przyzwolenie na odpisywanie odbywa się w wielu przypadkach przy milczącej aprobacie wykładowców: „Prowadzący pozwala na ściąganie, więc po co się uczyć”, „Z góry wiadomo, że wykładowca pozwala wszystkim na ściąganie”,

„Podejście prowadzącego, który wyraźnie na to przyzwala, np. komentarzami: proszę udawać, że pracujecie państwo samodzielnie” [Adamus, 2010, s. 64-65].

Jakie można wymienić przyczyny tak powszechnego mechanizmu przyzwolenia na różnego rodzaju nieuczciwe zachowania podczas egzaminów? Wydaje się, że możliwe są co najmniej trzy wyjaśnienia:

- indywidualne: wykonanie obowiązku jak najniższym kosztem; chęć uniknięcia etykiety „fajera” (etykietą tą naznaczane są osoby solidnie uczące się, nie korzystające ze ściąg)⁴, czy „kujona”⁵, chęć otrzymania jak najwyższej oceny, konformizm⁶,
- kulturowe: umiejętność kręactwa, kombinowania, oszukiwania wpisana jest w naszą polską mentalność; wyjaśnienie sięga dalej, niż okres PRL-u, do czasu zaborów, w którym prowadzono swoistą grę z zaborcami,
- systemowe: winien jest system, „niezyciowe” programy dydaktyczne, zbyt duże wymagania etc.

Kwestię plagiatowania w znaczący sposób ułatwił internet. W medium tym znajduje się wiele stron, na których oferowane są usługi pisania prac – od prezentacji maturalnych po rozprawy habilitacyjne. Na dziesiątkach stron WWW można zakupić już na kilkaset złotych gotowe prace dyplomowe, które wielokrotnie odsprzedawane są zainteresowanym dyplomantom. Jeszcze do niedawna prace dyplomowe można było również zakupić w najpopularniejszych serwisach aukcyjnych. Znalezienie w internecie osoby, która utrzymuje się z pisania prac dyplomowych nie stanowi dzisiaj żadnego problemu. Uczelnie na wiele sposobów próbują wykazać, że walczą z tym zjawiskiem, ale – jak podkreśla Grzegorz Myśliwiec i Paweł Garczyński – „tak naprawdę, to udajemy, a nie walczymy” [Myśliwiec, Garczyński, 2004, s. 41]. Nawet wśród osób, które są predestynowane do tego, by podejmować wiążące decyzje w sprawach dyscyplinarnych, nie widać entuzjazmu wobec ukrócenia ściągania na egzaminach, co potwierdzają następujące wypowiedzi: „to postępowanie będzie się ciągnąć, to będzie trwać”⁷, „gdyby chciało się za każdym razem zwoływać Komisję, to byśmy tam tylko siedzieli i obradowali”⁸, „w okresie dwóch kadencji, kiedy pełniłem funkcję Rzecznika [Dyscyplinarnego], sprawa ściągania nie pojawiła się ani razu”⁹.

Wiele uczelni „uspokaja swe sumienia” wykorzystując do sprawdzania prac dyplomowych systemy antyplagiatowe. Owe systemy traktowane są jako swoiste panaceum na plagiatową plagę. Wielu promotorów nie zdaje sobie sprawy, że systemy te sprawdzają pracę naukową pod kątem podobieństwa do różnorodnych materiałów umieszczonych na licznych stronach WWW oraz elektronicznej bazy danych, z reguły o ograniczającej się do obronionych prac, które zostały udostępnione przez uczelnie. Co jeszcze bardziej zaskakuje, nawet te uczelnie, które korzystają z usług systemów antyplagiatowych, w wielu przypadkach nie wyrażają zgody na to, by udostępniać obronione w swoich murach prace (sic!). Niestety, raporty systemów antyplagiatowych traktowane są jak wskazania wyroczeni, a promotorzy niejednokrotnie nie zadają sobie trudu, by mimo wszystko zweryfikować samodzielność pracy. Wielu pracowników naukowych nie uświadamia sobie faktu, że wystarczy, że student przepisze lub zeskanuje nieopublikowany w internecie fragment książki, wstawiając go do pracy, a system antyplagiatowy nie wykryje w tym przypadku żadnego fałszerstwa. Automatyczny raport wygenerowany przez system musi ocenić

człowiek i odpowiedzieć na pytanie, na ile praca jest samodzielna. Niejednokrotnie wystarczy krótka rozmowa z dyplomantem, po której łatwo można zorientować się, czy rzeczywiście mógł być autorem pewnych sformułowań. Warto pamiętać, że jeden z najpopularniejszych polskich systemów antyplagiatowych jest na tyle ułomny, że nie rozpoznaje np. cudzysłowów, zaznaczając fragmenty z ich użyciem, jako plagiaty.

Problem plagiatowania nie dotyczy tylko środowiska uczniów i studentów. Niestety, ten szybko rozprzestrzeniający się rak, atakuje niemal wszystkich uczestników procesu edukacji – uczniów i studentów, ale także pracowników naukowych. Wokół kwestii plagiatów wśród pracowników naukowych jeszcze do niedawna panował swoisty mechanizm spirali milczenia¹⁰. Obecnie plagiaty naukowców coraz częściej są mocno napiętnowane w środowisku akademickim, nierzadko włącznie z odebraniem stopnia. Niepokoii natomiast nieco inny proceder, którego postać jest mocno zawoalowana. Chodzi o wykorzystywanie fragmentów prac bądź badań własnych doktorantów, czy dyplomantów we własnych pracach naukowych bez podania autorstwa. Jeden z doktorantów pisze: *Jestem po studiach mgr obecnie na studiach doktoranckich [...] Recenzent pracy też ma zastrzeżenia co do oryginalności pracy, bo promotor wykorzystał mój pomysł i zastosował do swoich badań. Czy i jak mam prawo udowodnić swoje racje, jeśli tylko i wyłącznie moją obroną jest artykuł z konferencji, gdzie jest opisany mój pomysł? [...] Teraz na uczelni nie chcą mi otworzyć doktoratu, gdyż „korzystam z publikacji promotora”* [<http://forumprawne.org/prawo-autorskie/206545-kradziez-pomyslu-doktoratu-przez-promotora.html>]. Zdarza się nawet tak, że promotor narzuca konkretny temat pracy z konkretnymi badaniami, które wykonuje za niego dyplomant, a w swojej publikacji, nie pojawia się jakakolwiek adnotacja, że nie jest on autorem badań. Sytuacja jest tym bardziej trudna, że studenci obawiają się zgłaszać tego typu sytuacje komukolwiek, obawiając się, że są skazani na porażkę w konfrontacji w utytułowanym promotorem, a nawet obawiają się, że to oni mogą być oskarżeni o plagiat. Nie są to na szczęście sytuacje powszechne, wielu promotorów, niezwykle etycznie zachowuje się wobec swoich seminarzystów, są jednak tacy, którzy traktują swoich podopiecznych, jak przysłowiową tanią siłę roboczą. Jeden z moich studentów opowiadał o kuriozalnej formie zaliczenia na kierunku informatyka, które polegało na przetłumaczeniu obszernego tekstu z publikacji anglojęzycznej na język polski. Jak się okazało, po roku ukazała się publikacja akademika, stanowiąca „składankę” tekstów przetłumaczonych przez studentów. Ten *casus* pokazuje, że nauczyciel postąpił podwójnie nieetycznie – splagiatował anglojęzyczną publikację, po wtóre – w proceder plagiatowania wciągnęci zostali studenci. W procesie plagiatowania dochodzi również do innego niepokojącego zjawiska. Jest nim tłumaczenie tekstów z języka angielskiego bez podania źródła. Tego typu plagiaty są trudniej wykrywalne i rzadziej udaje się wykazać pierwotne źródło tłumaczenia.

Socjalizowanie do nieuczciwości rozpoczyna się na najwcześniejszych poziomach edukacji. Mamy wykonują za swoje dzieci w przedszkolach prace plastyczne, w szkołach podstawowych rodzice odrabiają za dzieci zadania, by otrzymały jak najwyższe oceny. Rodzice nie uświadamiają sobie faktu, że w ten sposób nauka dzieci zaczyna być dysfunkcyjna, poza tym ich wychowankowie ulegają złudzeniu, że część obowiązków szkolnych można zrzucić na rodzica. Niektórzy rodzice mylnie pojmują pomoc przy odrabianiu lekcji, wychodząc z założenia, że zadanie należy za dziecko wykonać, bo tak jest

szybciej i efektywniej. W tej swoiste grze uczestniczą także nauczyciele. Na poziomie przedszkola wykonują za dzieci prezenty okolicznościowe dla rodziców, bo najważniejsze jest to, żeby laurka była ładna. Niektórzy nauczyciele na egzaminach podpowiadają swoim uczniom, bowiem są przekonani, że wynik egzaminu jest *de facto* wskaźnikiem ich kompetencji dydaktycznych. Bywa również tak, że nauczyciel nie rozumiejąc pełnionej przez siebie roli, poprawia sprawdziany, czy egzaminy, w taki sposób, by 100% uczniów otrzymało oceny pozytywne. To, jak bardzo stosunek do ucznia, emocje, czy mylnie pojmowana kompetencja determinuje wynik końcowy ucznia, świadczą różnice pomiędzy ocenami ucznia, a ocenami, które wystawia zewnętrzny egzaminator. W sytuacji, gdy wynik końcowy jest wypadkową czynników obiektywnych, a nie subiektywnych ocena „dobrego ucznia” zmienia się diametralnie. Niestety nauczycieli nauczono pracować wedle z góry narzuconej koncepcji pracy, w której liczą się głównie wskaźniki efektywności kształcenia i wychowania, co niejednokrotnie prowadzi do pozorantstwa. Chcąc sprostać wymogom, ukierunkowują swoje działania na określone wyniki.

Problemu plagiatowania, czy odpisywania w trakcie egzaminów, zaliczeń i sprawdzianów, z pewnością nie uda się rozwiązać z dnia na dzień. O ile łatwo dokonać zmian w obszarze systemowym (surowe kary dla ściągających, wyraźnie zdefiniowanie w regulaminach i statutach szkół i uczelni wyższych braku aprobaty dla tego typu zachowań, czy napiętnowanie tego typu zachowań), o tyle proces zmiany w obszarze mentalności z pewnością wymaga czasu. Uczniowie i studenci muszą być przekonani, że nauczyciele nie akceptują tego typu zachowań. Nauczyciele powinni przekonywać uczniów i studentów (a nierzadko i samych siebie), że ściąganie godzi w dobre imię ucznia i studenta, jest niemoralne, nieetyczne, a w konsekwencji szkodzi samemu studentowi, gdyż on zamiast przyswajać wiedzę, uczy się jak „kombinować” i oszukiwać. Poza tym przyzwolenie na stosowanie nieuczciwych praktyk w jednej sferze życia, może przenosić się na inne obszary. Nie może być tak, że uczeń, czy student, który sumiennie przygotowuje się do egzaminu, nie ściąga w jego trakcie, jest traktowany jak naiwny, nie umiejący sobie radzić w życiu, zaś ten, który kombinuje i odpisuje jako „kuty na cztery nogi” i sprytny. Brak zdecydowanej reakcji w sytuacjach ściągania, plagiatowania oznacza afirmowanie tego typu zachowań, milczące przyzwolenie dydaktyków zasługuje zatem na dezaprobatę. Nie możemy zakładać, że nic się w tej kwestii nie zmieni, bowiem jest to proceder, który trwa od dziesiątek lat. Walka z tym zjawiskiem z pewnością w wielu wymiarach przypomina syzyfową pracę, jednakże wytrwałość, z pewnością może zaowocować pięknymi owocami w postaci uczciwości, która oczywiście nie dotyczy wyłącznie sfery dydaktyki. *Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie* – pisał w 1551 roku Andrzej Frycz Modrzewski, im szybciej uświadomimy sobie, że nawyki wyniesione ze szkoły determinują nasze późniejsze zachowania, tym lepsza czeka nas wspólna przyszłość.

Przypisy

¹ Artykuł otrzymał II nagrodę w konkursie Fundacji *Ubi societas, ibi ius* dla pracowników naukowych, na najlepszą pracę pisemną związaną z problematyką fałszerstw pt. „NAUKA PRZECIWI FAŁSZERSTWOM”.

²Torrent – jedna z sieci P2P służąca do wymiany plików. Cechą charakterystyczną protokołu torrent jest to, iż nie udostępnia wyszukiwania zasobów, w związku z tym istnieje wiele stron indeksujących zasoby torrentów i w ten sposób umożliwiających dostęp do zasobów torrentów. Wiele z tych stron utrzymuje się z reklam, inne utrzymują się z opłat od użytkowników, którzy płacą za korzystanie z serwisu.

³Badania zostały przeprowadzone w roku 2010 przez Filipa Adamusa na próbie 822 studentów Akademii Górniczo-Hutniczej, drogą online przy pomocy aplikacji www.eBadania.pl.

⁴„Dziś mamy wielu studentów, którzy są uczciwi i [przez to] wychodzą na idiotów. W związku z tym, żeby nie odstawać od reszty, sami zaczynają ściągać”, „Pamiętam przypadki egzaminów, kiedy na palcach jednej ręki można było policzyć osoby, które nie ściągały. I co najciekawsze, później właśnie one miały z tego najgorsze oceny”, „Niektórzy uczą się wszystkiego, bo myślą, że im się to przyda, a niektórzy nie uczą się niczego. Inna sprawa, że ci pierwsi mogą wtedy uznać: po co się uczyłem, skoro mogłem ściągnąć i też bym zdał. Nikt nie chce wyjść na idiotę. Jeśli ta druga, mniej uczciwa osoba wszystko zdaje, a pierwsza zaczyna mieć problemy mimo spędzania nad nauką dużej ilości czasu, w końcu i ona dochodzi do wniosku: po co mam się uczyć, jeśli dużo lepiej wychodzę na ściągnięciu” – Adamus F.: *Ściąganie jako cnota? Problem oszukiwania podczas procedur egzaminacyjnych wśród studentów polskich szkół wyższych. Przykład Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie*, op. cit., s. 97.

⁵„Tylko frajerzy, kujony, oszołomy i chorzy psychicznie nie ściągają” – takiej odpowiedzi udzielił Konradowi Kobierskiemu jeden z ankietowanych uczniów.

⁶„Nie raz przecież spotykamy sytuacje, gdy ludzie chwalać się tym ściągnięciem. U nas to wciąż nie jest traktowane jako coś karygodnego, raczej jako pole do popisu i opowiedzenia historyjki, jak to udało mi się zdać egzamin na wyższą ocenę, imprezując wcześniej przez cały tydzień”, To jest presja grupowa. Norma ściągnięcia w Polsce jest tak głęboko zakorzeniona, że nie ma możliwości, by nie dać ściągnąć. To jest moja wewnętrzna kalkulacja, że ja muszę dać komuś ściągnąć, żeby nie być wykluczonym z grupy” – Adamus F.: *Ściąganie jako cnota?...*, op. cit., s. 91 i 93.

⁷Przewodniczący Uczelnianej Komisji ds. Dyscyplinarnych AGH – podają za: Adamus F.: *Ściąganie jako cnota? ...*, op. cit., s. 102.

⁸Członek Uczelnianej Komisji ds. Dyscyplinarnych AGH z grona studentów, reprezentujący wydział z kręgu nauk społecznych – podają za: Adamus F.: *Ściąganie jako cnota? ...*, op. cit., s. 102.

⁹Pracownik Działu Nauczania AGH odpowiedzialny za sprawy dyscyplinarne – podają za: Adamus F.: *Ściąganie jako cnota? ...*, op. cit., s. 102.

¹⁰Teoria spirali milczenia E. Noelle-Neuman wskazuje, że milczenie jest również istotnym wskaźnikiem wyrażania opinii. Jeżeli wyrażając jakąś opinię jesteśmy przekonani, że nasz pogląd jest zbliżony z opinią ogółu (opinii publicznej) chętniej i częściej będziemy taką opinię artykułować, niż wtedy, gdy jesteśmy przekonani, że nas sąd ma charakter odosobniony. W konsekwencji opinie głośne, popularne, zyskują jeszcze większe uznanie, niż te, które

zaprzeczają dominującym przekonaniom. Mechanizm ten doskonale odzwierciedla dyskurs dotyczący środowiska naukowego. Opinie, które wskazują na nieuczciwe praktyki naukowców związane z kopiowaniem cudzej własności intelektualnej, pozostają w sprzeczności z ethosem i wizerunkiem naukowca, jako człowieka zogniskowanego na wiedzę, prawdę i uczciwość. – szerszej na ten temat: Noelle-Neumann E.: *Spirala milczenia: opinia publiczna – nasza skóra społeczna*. Zysk i S-ka, Poznań 2004.

Bibliografia

- Adamus F.: *Ściąganie jako cnota? Problem oszukiwania podczas procedur egzaminacyjnych wśród studentów polskich szkół wyższych. Przykład Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie*. 2010. Nieopublikowana praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. J. Muchy, archiwum WH AGH
- Dobrowolski P.: *Ile jest warta polska szkoła*. „Wprost” 2009, nr 36
- Feliksiak M.: *Stosunek do własności intelektualnej i praw autorskich*. Komunikat CBOS, BS/164/2007
- Filiciak M., Danielewicz M., Halawa M. i in.: *Młodzi i media. Nowe media a uczestnictwo w kulturze*. Raport Centrum Badań nad Kulturą Popularną SWPS, Warszawa 2010
- Grabowski H.: *Szkoła bezmyślności*. „Forum Akademickie” 2010, nr 3
- Igielska B.: *Cała polska ściąga?* „Głos Nauczycielski” 2007
- Keen A.: *Kult amatora. Jak internet niszczy kulturę*. WAIp, Warszawa 2007
- Kobierski K.: *Ściąganie w szkole. Raport z badań*. Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2006
- Kosewski M.: *I ty zostaniesz złodziejem. Wywiad Elżbiety Isakiewicz z Markiem Kosewskim*. „Newsweek” 2007, nr 48
- Myśliwiec G., Garczyński P.: *Złodziej wiedzy, czyli glosa o lekkim zabarwieniu moralno-etycznym*. „e-mentor” 2004, nr 4
- Noelle-Neumann E.: *Spirala milczenia: opinia publiczna – nasza skóra społeczna*. Zysk i S-ka, Poznań 2004
- Tapscott D.: *Cyfrowa dorosłość. Jak pokolenie sieci zmienia nasz świat*. WAIp, Warszawa 2010
- Zamoyski Z.: *Ściąganie – choroba polskiego szkolnictwa*. [W:] *Ściąganie – między zaradnością a uczciwością*. Red. J. Filek. Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej, Kraków 2004

Netografia

<http://forumprawne.org/prawo-autorskie/206545-kradziez-pomyslu-doktoratu-przez-promotora.html> [dostęp 16.06.2011]

Maj M.: *Piraci chętniej kupują nagrania.*

http://di.com.pl/news/26461,0,Piraci_chetniej_kupuja_nagrania.html [dostęp 16.06.2011]

Maj M.: *Posiadacze praw autorskich zarabiają krocie na P2P.*

http://di.com.pl/news/29081,0,Posiadacze_praw_autorskich_zarabiaja_krocie_na_P2P.html [dostęp 16.06.2011]

Maj M.: *Skorzystali z P2P i... narzekają na piratów.* [http://di.com.pl/news/22715,0,](http://di.com.pl/news/22715,0,Skorzystali_z_P2P_i_narzekaja_na_piratow.html)

[Skorzystali_z_P2P_i_narzekaja_na_piratow.html](http://di.com.pl/news/22715,0,Skorzystali_z_P2P_i_narzekaja_na_piratow.html) [dostęp 16.06.2011]

Prensky M.: *Digital Natives, Digital Immigrants.*

<http://www.marcprensky.com/writing/prensky%20-%20digital%20natives,%20digital%20immigrants%20-%20part1.pdf> [dostęp 15.06.2011]

Straus G., Wolff K., Wierny S.: *Czytelnictwo, zakup książek i wykorzystanie Internetu w Polsce w 2006 r.* – Komunikat z badań.

<http://www.bn.org.pl/doc/konferencje/komunikat20070309.doc> [dostęp 29.07.2008]

University standards drop as cheating rises.

http://www.newpolandexpress.pl/polish_news_story-1338-university_standards_drop_as_cheating_rises.php [dostęp 16.06.2011]

Waligóra J.: *Puder nie pomoże, czyli matura z polskiego w epoce szkoły 2.0.*

http://wyborcza.pl/szkola20/1,106745,7927882,Puder_nie_pomoze_czyli_matura_z_polskiego_w_epoce.html [dostęp 16.06.2011]